



Witold Kulesza  
(1891 — 1938)

## „Pan Tadeusz” ewangelją ochrony przyrody (1931)

Najwspanialszy poemat o Polsce «Pan Tadeusz», to precudowna apoteoza polskiej przyrody, wyczarowana żywą miłością i tęsknotą, temi najgłówniejszymi motywami twórczości poetyckiej.

Nie bez obawy przystępuję do wypowiedzenia tych paru uwag i myśli o arcy-poemacie, w związku z ideami ochrony przyrody. Są rzeczy tak wielkie, tak doskonałe, że wszelka ich analiza podejmowana być może tylko z największą ostrożnością i z całym pietyzmem, ażeby nie sprawiła wrażenia, iż «spoglądamy przez mędrca szkielek i oko».

Są święte księgi, z których całe pokolenia czerpały, czerpią i zawsze czerpać będą podstawy nauki o miłości Boga i bliźniego! Nie popadniemy w przesadę mówiąc, że «Pan Tadeusz» jest taką księgą miłości wszystkiego, co polskie, jest ewangelją miłości swojszczyzny!

O motywach ochrony przyrody, niszczonej przez ludzką zachłanność i bezmyślność, słyszy się dziś i czyta dość dużo, przyczem na plan pierwszy wysuwane bywają zazwyczaj motywy natury naukowej, estetycznej i praktycznej. Ważne są one bezwzględnie; być może, że w dzisiejszym zmaterializowanym społeczeństwie do przekonania trafiają przedewszystkiem te tylko motywy, które z ruchu ochrony przyrody obiecują osiągnięcie jakichś, choćby pośredniej natury, praktycznych korzyści. Śmiem jednak twierdzić na tem miejscu, że zrozumienie i umiłowanie przyrody jest tym pierwszym i podstawowym motywem jej ochrony i że wszelkie inne motywy, nie umniejszając bynajmniej ogromnego ich znaczenia, w braku miłości przyrody pozostaną pustym frazesem i na dalszą metę trwałego rezultatu nie przyniosą.

Znaczenie «Pana Tadeusza» w związku z ideami ochrony przyrody polega właśnie na rozbudzaniu uczucia miłości do polskiej swojszczyzny, do tej przyrody polskiej, którą król pieśni naszej tak doskonale rozumiał i tak gorąco ukochał, zdając sobie doskonale sprawę z niszczycielskich poczynąń człowieka względem

przyrody, — bolał też nad tem, co w strofach poematu niejednokrotnie wyczuć się daje.

I jeśli «Pana Tadeusza» uważamy za ewangelję miłości Ojczyzny, za ewangelję ochrony przyrody polskiej i polskiej swojszczyzny, to jedynym i podstawowym motywem ochrony przyrody jest tu miłość, którą wyczuwamy od samego początku poematu aż do strof końcowych, jako niezwykle gorące i żywe uczucie, wysubtelnione bezgraniczną tęsknotą za Ojczyzną, którą Wieszczył stracił, której

...piękność w całej ozdobie  
widzi i opisuje, bo tęskni po niej!

Charakterystycznym jest, że smutek i żal tchną z każdej zwrotki poematu, gdzie tylko mowa o wszystkim co dawne, co ginie i zanika, czy odnosi się to do tradycji domowych i narodowych, czy do starych typów ówczesnego społeczeństwa, czy wreszcie do litewskich ostępów i mateczników, lub też do drzew-olbrzymów, którym poeta poświęca cały początek księgi IV:

Rówienniki litewskich wielkich kniaziów drzewa  
Białowieży, Świtezi, Ponar, Kuszelewa,  
Których cień padał niegdyś na koronne głowy  
Groźnego Witenesa, wielkiego Mindowy  
I Giedymina, kiedy na Ponarskiej górze,  
Przy ognisku myśliwskim, na niedźwiedziej skórze  
Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki,  
A Wiliji widokiem i szumem Wilejki  
Ukołysany, — marzył o wilku żelaznym....

W następujących niżej zwrotkach przejawia się taka siła umiłowania sędziwych drzew ojczystych i taka troska o ich los, że wszelkie komentarze są zbyteczne:

Drzewa moje ojczyste! Jeśli niebo zdarzy,  
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy,  
Czyli znajdę was jeszcze, czy dotąd życie  
Wy, koło których niegdyś pełzałem, jak dziecię...

Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie  
Wiekami wydrążonym, jakby w wielkim domie,  
Dwunastu ludzi mogło wieszczyć za stołem?  
Czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem?  
I tam na Ukrainie czy się dotąd wznosi  
Przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi,

Lipa tak rozrośniona, że pod jej cieniami  
Stu młodzieńców, sto panien szło w taniec parami?

I tu wyrywa się owa bolesna, wielka skarga wieszczka, ujęta w zwrotki, w których streszcza się niejako cała uczuciowa strona ideologii ochrony przyrody:

Pomniki nasze! Ileż co rok was pożera  
Kupiecka, lub rządowa moskiewska siekiera?  
Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom,  
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły, jak ptakom.

Z « objaśnień » do « Pana Tadeusza » wiemy, że wielki Baublis usechł jeszcze w r. 1811, ścięto go w roku następnym. W pniu Pa s z k i e w i c z kazał zrobić altanę i pomieścił tam muzeum. Również z lipowego gaju Mendoga przy farze w Nowogródku śladu już niema. Lipa Hołowińskich istniała jeszcze w końcu ubiegłego stulecia.

O drzewach, które wieszcz szczególnie widać umiłował, niejednokrotnie mowa w poemacie. I nie odnosi się to bynajmniej wyłącznie do jakichś osobliwych i wyjątkowych olbrzymów, jak ów Baublis, czy lipa Hołowińskich, — lecz także do tych codziennie spotykanych, pospolitych drzew, jak owe ciche grusze, co siedzą na miedzach wśród pól:

malowanych zbożem rozmaitem,  
Wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem...

Niejednokrotnie, pragnąc zaakcentować i podkreślić wartość estetyczną i piękno rzeczy, czy zjawisk, nawet tych codziennych, najpospolitszych, ale przez to właśnie w piękności swej niedocenianych, stosuje poeta k o n t r a s t y, wywołując tem silniejsze wrażenie i wyrazistszy koloryt.

Oto znowu w stosunku do drzew klasyczny ustęp (księga III). Na uwagi zmanierowanego Hrabiego, o spaczonym w czasie wojażów guście, odpowiada Tadeusz (raczej sam poeta przez usta Tadeusza):

Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie  
Owe sławione drzewa, rosnące na wschodzie  
I na południu — w owej pięknej, włoskiej ziemi;  
Któreż równać się może z drzewami naszymi?  
Czy aloes, z długimi jak konduktor pałki?  
Czy cytryna, karlica z złocistymi gałki,  
Z liściem lakierowanym, krótka i pękata,  
Jako kobieta mała, brzydka, lecz bogata?

Czy zachwalany cyprys, długi, cienki, chudy,  
Co zdaje się być drzewem nie smutku, lecz nudy?  
Mówią, że bardzo smutno wygląda na grobie;  
Jest to lokaj niemiecki we dworskiej żałobie,  
Nie śmiejący rąk podnieść ani głowy skrzywić,  
Żeby się etykietcie niczem nie sprzeciwić.  
I jakież śliczny zarysowuje się teraz kontrast:  
Czyż nie piękniejsza nasza pocziwa brzezina,  
Która, jako wieśniaczka, kiedy płacze syna  
Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy  
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy!  
Niema z żalu, postawą jak wymownie szłocha!

Na tę replikę, słyszy Tadeusz z ust Telimeny złośliwą uwagę pod swym adresem:

Trzeba wiedzieć, że jest to Sopliców choroba,  
Że im oprócz Ojczyzny nic się nie podoba.

Skutkiem takiej «choroby», Tadeusz, jako prosty i szczery charakter, zyskuje tylko na naszej sympatji, a ubolewamy nad płytkością umysłową pani Telimeny!

Kilkanaście wierszy przedtem inny, wspaniały kontrast, stosujący się już do lasu, jako całości:

Zaczęli więc rozmowę o niebios błękitach,  
O morskich szumach, wiatrach wonnych i skał szczytach,  
Mieszając tu i ówdzie podróźnych zwyczajem,  
Śmiechy i urągania nad ojczystym krajem.  
A przecież wkoło nich ciągnęły się lasy  
Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!  
Czeremchy oplatane dzikich chmielów wieńcem,  
Jarzębiny ze świeżym, pasterskim rumieńcem,  
Leszczyna, jak Menada z zielonemi berły,  
Ubranemi, jak w grona, w orzechowe perły;  
A niżej dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,  
Ożyna czarne usta tuląca do malin.  
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,  
Jak do tańca stojące panny i młodzieńce  
Wkoło pary małżonków. Stoi wpośród grona  
Para, nad całą leśną gromadę wzniesioną  
Wysmukłością kibici i barw swych powabem:

Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.  
A dalej, jako starce na dzieci i wnuki  
Patrzą, siedząc w milczeniu: tu sędziwe buki,  
Tam matrony-topole i mchami brodaty  
Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,  
Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach,  
Na dębów, przodków swoich skamieniałych trupach.

Najwspanialszy to i najpełniejszy opis lasu, jaki znaleźć możemy w całej naszej literaturze! Ale nie jedyny on w poemacie; w IV księdze znajdujemy inny, śliczny ustęp, który w szczególny sposób przemawia do nas wrażeniami słuchowemi, budząc całą skalę coraz silniejszych, coraz bardziej potęgujących się tonów rozkołysanej wichrem puszczy:

A koło mnie srebrzył się: tu mech siwobrody,  
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,  
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,  
Strojne w brusznicę, jakby w koralów paciorki.  
Wokoło była ciemność; gałęzie u góry,  
Wisiały, jak zielone, gęste, niskie chmury;  
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,  
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem:  
Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,  
Ze tam nad głową morze wiszące szalało.

To ustęp, poprzedzający scenę dyplomatyki, po której następuje najbardziej może znany opis puszczy, matecznika.

Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy,  
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?  
Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;  
Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,  
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,  
Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice.  
Wieść tylko albo bajka wie, co się w nich dzieje;  
Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje,  
Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,  
Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni  
I siecią zielsk zarosły, i kopcami mrowisk,  
Gniazdami os, szerszeni, kłębami węzowisk.  
Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkiem męstwem,

Dalej spotkać się z większym masz niebezpieczeństwem:  
Dalej co krok czyhają niby wilcze doły,  
Małe jeziora, trawą zarosłe napoły,  
Tak głębokie, że ludzie dna ich nie dośledzą,  
(Wielkie jest podobieństwo, że djabły tam siedzą).  
Woda tych studni lśni się, plamista rdzą krwawą,  
A z wnętrza ciągle dymi, zionąc woń plugawą,  
Od której drzewa wkoło tracą liść i korę;  
Łyse, skarłowaciałe, robaczliwe, chore,  
Pochyliwszy konary, mchem kołtunowate,  
I pnie garbiąc, brzydkimi grzybami brodate,  
Siedzą wokoło wody, jak czarownic kupa,  
Grzejąca się nad kotłem, W którym warzą trupa.  
Za temi jeziorami już nietylko krokiem,  
Ale daremnie nawet zapuszczać się okiem,  
Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem,  
Co się wiecznie z trzęsawisk, oparzelisk wznosi.

Znów opis niesłychanie barwny i wyrazisty. Uderza w nim to, że nawet obraz chorowitych, obumierających i skarłałych, a więc bez wątpienia brzydkich drzew, nietylko nie wywołuje wrażenia estetycznie ujemnego, lecz jeszcze potęguje wspaniałość i grozę pierwotnej natury dziewiczego ostępu.

Z trzech przytoczonych opisów wyłaniają się nawet zupełnie wyraźnie trzy najgłówniejsze typy lasów, spotykanych na północnym wschodzie Polski; pierwszy to t. zw. «grud» z mieszaniną drzew liściastych, z bogatym podszyciem różnych krzewów, wśród których leszczyna i maliny pierwsze zajmują miejsce. Drugi opis, przynajmniej w przytoczonej części, odnosi się bez wątpienia do partji borowej; mech, złany granatem czarnej jagody, wrzosiste pagórki z bruszcnicami, znaleźć się mogły tylko w typowych sośninach. Opis ostatniej partji lasów, broniącej dostępu do matecznika, to typowy, niedostępny, podmokły «ols», przechodzący zapewne w «rojst»; typy takie znajdziemy i dziś w Białowieży w sąsiedztwie Dzikiego Nikora, w obrębie bersztowskiego nadleśnictwa pod Grodnem nad brzegami bagnistej, leniwo płynącej Kotry — i w wielu innych miejscach.

Ulubione przez wieszczą operowanie kontrastami zaznacza się w całym szeregu innych jeszcze opisów, jeśli przejdziemy od pierwotnej, dziewiczej przyrody do motywów codziennych, do tego, co określićby można najogólniej mianem *swój-szczyzny*.

Oto np. opis grzybobrania; zdarzenie na wsi latem częste, prawie codzienne, nic w niem niema nadzwyczajnego (choć poeta zwie je żartobliwie «uroczystym obrzędem»), zachwyca ono właśnie swą prostotą. Widzimy więc zwykły gaj brzozowy, jakich w krajobrazie polskim bezliku; na dnie mnóstwo pospolitych, znanych grzybów. Ten

silniej obraz ten przemawia do naszej wyobraźni, że zdziwaczały Hrabia widzi w nim... obraz elizejskich cieni, — że pewien rażący kontrast stanowi tu znów niedostrojona do reszty towarzystwa Telimena, szukająca przesadnie nastrojowego tła i pozy. Nie można też ze względu na kwestje ochrony przyrody pominąć przy tej sposobności żarłokowej a tak trafnej uwagi poety w stosunku do tego niefortunnego zbieracza grzybów, który, gdy znalazł grzyb «wilczy» miast ludzkiego,

Zagniewany, grzyb złamie, albo nogą kopnie:  
Tak szpecąc trawę, czyni bardzo nieroztropnie.

Jeszcze silniej dzięki kontrastom rysuje się prześliczny obraz Zosi na tle warzywnika w III księdze. Wprawdzie Hrabiego spotyka przykre rozczarowanie, gdyż w chorobliwej swej wyobraźni widział już «smutnych romansów heroinę» a przy niej konieczne do takiego obrazu akcesoria, trącające pseudoklasycyzmem, — tymczasem... «wszystko znalazł inaczej». Nas jednak wcale to nie boli ani nie smuci, że krata ze złota i srebra pleciana, to poplątane źdźbła słomy i gałązki ślazu, że pęk piór strusich okazuje się wiązką szarej trawy, mietlicy, a cudowny rożek Amaltei najzwyczajszą marchewką! Owszem, przez to tem więcej wzrasta nasz zachwyt nad młodziutką, uroczą, opaloną od słońca polską dziewczeczką, nad całym tym słonecznym obrazkiem, tak pełnym naturalnego, niewymuszonego uroku swojszczyzny!

Inny, wcześniejszy opis warzywnika w ks. II równie piękny, równie pełen słońca i barw. Oto wyjątek:

Dalej maków białawe górują badyle;  
Na nich myślisz, iż rojem usiadły motyle,  
Trzepocąc skrzydełkami, na których się mieni  
Z różnaitością tęczy blask drogich kamieni;  
Tylą farb żywych, różnych, mak żrenicę mami.  
W środku kwiatów, jak pełnia pomiędzy gwiazdami,  
Krągły słonecznik, licem wielkiem, gorejącem,  
Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem.

Nawet w stosunku do przyrody martwej, do zjawisk atmosferycznych, zwraca uwagę stosowanie przez poetę kontrastów; oto motyw z III ks. o grze obłoków:

To państwa niebo włoskie, jak o niem słyzałem,  
Błękitne, czyste, wszakto jak zamarzyła woda;  
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?

a niżej o kilka wierszy:

...nawet te codzienne,  
Patrzenie państwo, te białe chmurki, jak odmienne!  
Zrazu, jak stada dzikich gęsi, lub łabędzi,  
A z tyłu wiatr, jak sokół do kupy je pędzi:  
Ścieśniają się, grubieją, rosną, nowe dziwy!  
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,  
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie  
Przelatują, jak tabun rumaków po stepie;  
Wszystkie białe, jak srebro, zmięszały się — nagle  
Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle:  
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie  
Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie!

Kontrast zarysowuje się też przy opisie burzy, po bitwie stoczony z Moskalami, w ks. IX. Aczkolwiek w opisie bitwy nie brak nawet humorystycznych sytuacji, to jednak bitwa przedstawia się jako zdarzenie poważne, nawet tragiczne. I w tym wypadku, następujący z kolei na początku X ks. wspaniały opis burzy, najwspanialszy może, jaki literatura wszechświatowa wydała, nie osłabia znaczenia i grozy bitwy, owszem, potęguje ją raczej!

I w samym opisie burzy uchwycił poeta po mistrzowsku szereg uderzających kontrastów, tak charakterystycznych dla tego potężnego żywiołu.

Oto nagle cisza, jaka następuje zwykle tuż przed burzą:

I zielone przy drogach wierzby i topole,  
Co pierwiej, jako płaczki przy grobowym dole,  
Biły czołem, kręciły długimi ramiony,  
Rozpuszczając na wiatry warkocz posrebrzony,  
Teraz jak martwe, z niemej wyrazem żałoby,  
Stoją nakształt posągów Sypilskiej Nijoby.

Ta rażąca wprost cisza, podnosi tylko grozę i potęgę wybuchu, kiedy:

...widnokrąg pęka od końca do końca,  
I anioł burzy nakształt niezmiernego słońca,  
Rozświeci twarz i znowu okryty całunem  
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.

Trzeci kontrast — przesilenie i uspokojenie się po burzy:

Aż się uspokoiło wszystko, tylko drzewa  
Szumią około domu i szemrze ulewa!



W porównaniu z tym żywiółowym opisem burzy, dziwną, subtelną pogodą i jakimś kojącym spokojem tchnie tak świetnie oddany, tajemniczy nastrój letniego wieczoru w ks. VIII ze swą niesłychanie bogatą symfonią tonów, rozpoczynający się od dźwięków niezwykle delikatnych, ledwo że uchwytnych:

Oto:

...Szepnęły wiotkiem skrzydłem nietoperze...  
Na powietrzu owadów wielki krąg się zbiera,  
Kręci się, grając, jako harmoniki sfera;  
Ucho Zosi rozróżnia wśród tysiąca gwarów  
Akord muszek i półton fałszywy komarów.

lecz tonów przybywa:

Już trzykroć wrzasnął derkacz, pierwszy skrzypek łąki,  
Już mu zdala wtórują z bagien basem bąki...»

Wreszcie symfonia wieczoru dopełnia się, — w stawach wśród łąk rozbrzmiał koncert żab, o których poeta mówi, że żadne «żaby nie grają tak pięknie jak polskie».

Jeśli w opisie wieczoru operował poeta głównie wrażeniami słuchowymi, to w przesłicznie oddanym nastroju budzącej się wiosny, w ks. XI, mamy znów niesłychane bogactwo światła i barw:

Bo już przyleciał bocian do rodzinnej sosny  
I rozpiął skrzydła białe, wczesny sztandar wiosny...

Niżej nieco opis wschodu słońca, przedstawiony, jak jakieś cudowne misterjum w skali coraz to innych, coraz żywszych i świetlistszych barw, z których rodzi się i wszystko ogarnia pełna światłość dnia! Cały czar wiosennego poranku kreślony w jakichś nader delikatnych, świetlistych, pastelowych tonach, tchnący wonią świeżej runi wiosennej.

Wogóle w całym poemacie mnóstwo opisów przyrody ojczyściej, a wszystkie przepełnione zachwytem i entuzjazmem, choć niektóre z nich odnoszą się do rzeczy i zjawisk, które normalnie nie bywają nawet zaliczane do pięknych ani do miłych.

I tak na początku ks. VI wita nas mglisty, a więc szary i senny nastrój poranku, skreślony znów po mistrzowsku. We mgle trudno o barwy! Przemawiają do nas raczej wrażenia słuchowe, odgłosy, przebijające się przez mgłę, więc wrzaskliwe, rozwlekłe krakanie wron na kopcach, więc miarowe, jednostajne klepanie ostrzonych kos i monotonna piosnka żniwiarek:

Już zaczęły żniwiarki swą piosnkę zwyczajną,  
Jak dzień slotny ponurą, tęskną, jednostajną,  
Tem smutniejszą, że dźwięk jej w mgłę bez echa wsiąka.  
Ludzi we mgle nie widać, tylko sierpy, kosy  
I pieśni brzmia, jak muzyk niewidzialnych głosy.

Uderzającą jest rzeczą, że nawet z nastroju, skądinąd nieciekawego, wydobyl poeta pełnię walorów estetycznych, bo wlał w opis całą siłę uczucia, bo odczuwał piękno przyrody prawdziwie głęboko i wszechstronnie! Niecodziennem też okiem patrzymy teraz na ów mglisty poranek! Widzimy i rozumiemy, że i on w swym rodzaju posiada niewysłowiony urok swojszczyzny.

Niekiedy znów opisuje poeta z niezwykłym ciepłem szczegóły w istocie swej błahe, któremi, stęskniony do kraju jego umysł, jakgdyby się pieścił i delektował, odtwarzając je i przywołując do życia. Oto n. p. zwykłym chwastom ogrodowym niejedną poświęcono zwrotkę. Widzimy więc, wśród liści łopuchu i wielkich końskich szczawi, Hrabiego, przemyskającego się ku Zosi; ten drobny szczegół dodaje tylko żywszych, naturalnych barw ogrodowi! Gdzieś przy płotach, po brzegach dużych ogrodów, zielska takie zawsze osiedlać się zwykły. Więcej jeszcze miejsca poświęcono chwastom przy opisie gospodarstwa starego Maćka Dobrzyńskiego, które w zasadzie nie może być ani godne pochwały, ani zachwycające, zwłaszcza w porównaniu z wzorowo zagospodarowaniem Soplicowem. Wszakże... «na grzędach już porosły brzózki»... a dachy:

Świeciły się, jakgdyby od zielonej blachy,  
Od mchu i trawy, która buja jak na łące.

Zresztą na dachach tych cała kolekcja pospolitych chwastów:

...pokrzywa i krokos czerwony,  
Żółta dziewanna, szczyru barwiste ogony...

Cały opis zakrojony na ton żartobliwy, a przecież robi wrażenie swojskie, miłe, estetyczne.

Trudno wyliczać i cytować wszystkie motywy, gdzie przyroda polska w najsubtelniejszych szczegółach przemawia do nas, do serc naszych.

Od pierwszych stron poematu, od opisu krainy «pagórków leśnych, — łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętych», — od opisu znów codziennego a tak wspaniałego zjawiska przyrody, zachodu słońca w księdze I, aż do zachodu w ks. XII, którym kończy się cały poemat, — przez wszystkie strofy przewija się to umiłowanie wszystkiego, co swojskie, co nasze. Soplicowo, to centrum polszczyzny, jak wyraża się Bartek-Prusak. My wiemy, że Soplicowo to idealny obraz całej Polski!

«Pan Tadeusz», dzieło zawsze żywe i wiecznie młode... oto umierał z niem w dłoni najznakomitszy botanik polski Marjan Raciborski.

Niechże więc, nietylko z obowiązku szkolnej lektury, czyta «Pana Tadeusza» i komentuje, także w tym kierunku, najmłodsze nasze pokolenie, budząc przez to w sercach swych ową bezinteresowną, a więc najczystsza i najidealniejszą miłość polskiej przyrody i polskiej swojszczyzny, bez którego to uczucia o prawdziwej miłości Ojczyzny i szczerym patryjotyzmie mowy być nie może!

Każdy z nas w poezji tej niezrównanej znajdzie najpiękniejsze chwile, najsłodsze momenty i nastroje z własnego życia, — każdy znajdzie:

Kraj lat dziecinnych, co zawsze zostanie  
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,  
Niezaburzony błędów przypomnieniem,  
Niepodkopany nadziei złudzeniem  
Ani zmieniony wypadków strumieniem...

[W. Kulesza, Pan Tadeusz *ewangelją ochrony przyrody*, Druk W. L. Anczyca i Spółki, Kraków 1931; interpunkcja, pisownia i wyróżnienia oryginalne]